

Autonaprawa

www.e-autonaprawa.pl

Adres redakcji:

pl. Nowy Targ 28/16

50-141 Wrocław

tel. 71 715 77 95

faks 71 343 35 41

autonaprawa@technotransfer.pl

www.technotransfer.pl

Numer rachunku bankowego:

03 1140 2004 0000 3102 5467 9483

Redaktor naczelny:

Marian Kozłowski

m.kozlowski@technotransfer.pl

Sekretarz redakcji:

Bogusława Krzczanowicz

b.krzzanowicz@technotransfer.pl

Redakcja e-autonaprawa.pl:

Adam Rudziński

a.rudzinski@technotransfer.pl

Stali współpracownicy:

Andrzej Kowalewski, Zenon Majkut,

Ewa Rozpędowska, Toni Seidel,

Leszek A. Stricker, Tomasz Szulc,

Andrzej Tippe, KrzaQ

Marketing i reklama:

Małgorzata Salamaga-Borysenko

tel. 71 733 67 56

m.salamaga@technotransfer.pl

Public relations:

Przemysław Krzczanowicz

tel. 71 715 77 96

p.krzzanowicz@technotransfer.pl

Prenumerata:

tel. 71 715 77 95

prenumerata@technotransfer.pl

Opracowanie graficzne i skład:

Taurus CD

tel. 71 715 77 98

Wydawca:

Wydawnictwo Technotransfer



Druk i oprawa:

Delta Wrocław

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą redakcji. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do druku. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Zdjęcia na okładce:

Foundwalls, Bilstein



Roślinka

Podróżujemy coraz dalej i częściej. Podczas tych wędrowek chętnie szukamy potwierdzeń, że mimo zaskakującej niekiedy odmienności przyrodniczego i architektonicznego otoczenia wszędzie w zasadzie żyje się podobnie, choć oczywiście w domu najlepiej. Kryje się w takich refleksjach podświadome wrażenie obcości, od którego starają się uwolnić nas różni profesjonaliści zajmujący się organizacją „przyjemnego poznawania świata”.

Atmosferę „globalnego zadomowienia” mają tworzyć te same lub podobne w różnych geograficznych zakątkach hotelowe, wypoczynkowe, gastronomiczne i komunikacyjne sieci, a także wszechobecne w nich anglojęzyczne napisy informacyjne, ułatwiające przyby- szom pokonywanie bardzo trudnych niekiedy barier językowych. Tego rodzaju ułatwienia, choć generalnie pożyteczne, równocześnie wyraźnie oddzielają sztuczną strefę między- narodowej turystyki i biznesu od jej naturalnego, lokalnego sąsiedztwa.

Jednym podróżnym to odpowiada, bo daje poczucie bezpieczeństwa i psychicznego komfortu. Dla rosnącej liczby ludzi o takim właśnie nastawieniu organizuje się nawet heli- kopterowe przeloty, by mogli stawne zamki nad Loarą pooglądać z góry, albo wycieczkowe rejsy po Morzu Śródziemnym, podczas których nawet wenecki plac Świętego Marka widać wyłącznie przez szyby klimatyzowanych kabin. Są też jednak wciąż amatorzy samodzielne- go błąkania się po nieznanymi miastach w poszukiwaniu przejawów miejscowej zwyczajności.

Tego rodzaju skłonność sprawiła niedawno, iż podczas samotnego spaceru po elegan- ckiej biznesowo-akademickiej dzielnicy portugalskiego Porto zboczyłem z głównej arterii w ukryte między dwoma gmachami wejście do ciasnego zaułka. Tam potatana niedbale betonowymi placami wyboista nawierzchnia z polnych kamieni wiła się, jak to w tym mieście, bardzo stromo w górę. Nie otaczały jej jednak zdobione glazurą, wysokie kamie- niczki charakterystyczne dla tamtejszej starówki, lecz piętrowe się zwartymi tarasami, mocno zrujnowane parterowe domki. Wszystkie ich okna były zakryte szczelnie żaluzjami, nie wiadomo, czy z powodu prawdopodobnej wyprowadzki mieszkańców spod dziurawego dachu, czy dla ochrony przed południowym słońcem lub ciekawością nieobecnych o tej porze przechodniów.

Spotkałem tylko schodzącego w dół starszego pana, który zatrzymał się, by mi wszelki- mi dostępnymi sposobami (portugalskie okrzyki i sugestywna gestykulacja) odradzić dal- sze zapuszczanie się w głąb owej uliczki. Skinąłem potakująco głową i udając, że wracam, doczekałem, aż mój „rozmówca” zniknie za najbliższym zakrętem, po czym ponownie ru- szyłem w górę. Nie wiedziałem, czy chciał przed czymś ochronić mnie, czy raczej jakieś kompromitujące widoki przed obcym spojrzeniem. Jedno i drugie uznałem za bardziej intrygujące niż groźne, ale niczego takiego nie zauważyłem.

W monotonnym ciągu opuszczonych żaluzji wyróżniła się tylko jedna, podniesiona do połowy nad dużą donicą z jakąś bardzo młodą roślinką pośrodku wilgotnej ziemi, czytel- nym śladem bliskiej nam ludzkiej nadziei...

Marian Kozłowski

Marian Kozłowski